CZASOPISMO
Hodowca Koni
DLA
SPRAW HODOWLI, DOBORU, WYCHOWU I SPORTU KONNEGO



ROK I CZERWIEC 1946 Nr 6

Inż. Witold Pruski

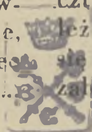
Początki hodowli konia angielskiego w Polsce

Wzmianki o koniach angielskich w stadninach polskich znajdujemy następnie w miesięczniku z czasów Stanisława Augusta, redagowanym w Warszawie przez księdza Piotra Świtkowskiego pt.: *Pamiętnik polityczny i historyczny...* W zeszycie majowym z r. 1783 tego organu zamieszczony był artykuł „Karola Adolpha de Mehling, kapitana w korpusie Pontonierów i Kassyera Mennicy J. K. Mości" zatytułowany: „Opisanie wybornego pospodarstwa w dobrach Szczorsc do J. W. Chreptowicza Podkanclerzego Litt, należących, w Woiewództwie Nowogródzkim leżących". Między innymi opisana jest w nim stadnina wSzczorsach, o której czytamy: „Stado koni tuteysze jest znaczne, iakośmy wspomnieli: do którego że ogiery Arabskie, Tureckie i Angielskie z wielkim zatrudnieniem i kosztem sprowadzono i przednimi go Moldawskiemi i Ukraińskiemi klaczami opatrzono, a pastwiska i woda są tam bardzo dobre, przeto spodziewać się trzeba, że za kilka lat przedniego rodzaju konie to stado wydawać będzie. Trudno wymówić z jaką pilnością utrzymuią rejestra tego stada, żeby wiedzieć każdego konia pochodzenie".

Potwierdzenie, że Joachim Chreptowicz Kanclerz Wielki Litewski, a również i syn jego Adam mieli upodobanie do koni angielskich znajdujemy w zbiorze opowiadań o dawnych czasach, pozostałych po wzmiankowanym wyżej Stanisławie Morawskim (1802—1853) z Ustronia na Wileńszczyźnie, w których czytamy: „Chreptowicz tak jak i ojciec jego podkanclerzy, całe życie był anglomanem... sam się do angielszczyzny zaprawił i syna swego Adama do zamiłowania angielskich zwyczajów nakłonił. I syn i ojciec jedynym jeszcze podówczas w całej Litwie przykładem za anglomanów i Niemców liczeni byli... A że się wielce w pięknych koniach kochał miał je rasowe prosto z Anglii sprowadzone..."

W wydawnictwie rosyjskiego zarządu stad państwowych pt. *Podrobnyja swiedienija o konskich zawodach w Rossiji* Petersburg 1839, przy opisie stada Dukorskiego L. Ortorpa w gubernii Mińskiej wymieniony jest ogier Trubadur, który był wnukiem „Krezwola(?) sprowadzonego z Anglii przez hr. Chreptowicza".

We wspomnianym „Pamiętniku politycznym i historycznym" Świtkowskiego, po za opisem stadniny w Szczorsach, znajdujemy w zeszycie czerwcowym sprawozdanie o wyścigach w Paryżu: „Królowa Francuska zaszczyciła niedawno swoią przytomnością w Gaiku de Vincennes wyścigańie się konne o zakład. Przytomność tak ulubionej Królowy y czas iak naypogodnieyszy były przyczyną, iż się tam niezliczona moc ludzi w karetach, konno y piechotą zebrała. Był to widok, którego nie bywszy tam przytomnym, nie można sobie dostatecznie wystawić w myśli okazałości. Czarty nie ludzie Angielczykowie, nie galopuią, ale lecą prawie: cztery nogi ich koni wyciągnione, zdają się zawsze leżeć równo do ziemi, ani można dostrzec, kiedy się iey kopytami dotykaią. Jest to godna widzenia zabawa, y widok ieden z naypiękniejszych. Kunszt



ten chcąc widzieć w własnym kraiu Xiąże de Chartres poiechał do Anglii ...Ciekawość widzenia sławnych konnych zawodów w Newmarket, naybardziey pociągnęła Xiążęcia do tey podróży... Spodziewaią się, że ci Panowie sprowadzą z sobą nowe konie y mody do Paryża. Już teraz nawet w Wersalu Dwór po Angielsku tylko mówi...“

Dalsze wiadomości o koniach angielskich w Polsce odnajdujemy w Dzienniku Handlowym z roku 1786. W artykule „Jarmarki w miastach Xięcia Sapiehy, Kanclerza Wielkiego Litt.“ mamy opis jarmarków w Zelwie, które należały do największych targów na konie w kraju. „Miasto Zelwa w powiecie Wołkowyskim..., w którym jarmark walny czteroniedzielny zaczyna się dnia 4 Augusta i trwa nieprzerwanie przez cały miesiąc. Liczba kupców przyjeżdżających z Warszawy, Lublina. Lwowa i wszystkich miejsc portowych, nadto z miasta Moskwy, Królewca, Chocimia, z Państw: Tureckiego, Rosyjskiego i wszystkich niemal zagranicznych do pięciuset i więcej wynosi. Tu dostanie wszystkich towarów, ponieważ według świadectw samychże kupców drugi jest jarmark po Lipsku. Koni rozmaitego gatunku do kilku tysięcy zawsze bywa, między którymi stado Xięcia Imci Kanclerza z a n g i e l s k i c h, tureckich, duńskich, neapolitańskich i wszystkich zagranicznych ogierów złożone do 1.000 i więcej sztuk produkuje i do sprzedania bywa“...

Wzmianek tego rodzaju o koniach angielskich u schyłku XVIII w. spotyka się w naszej literaturze, zwłaszcza pamiętnikarskiej dość dużo. Wiadomo, że utrzymywał angielskie konie Prot Potocki w Machnówce pod Berdyczowem, gdzie“... dla klaczy rasy polskiej, arabskiej i a n g i e l s k i e j klatki były dywanami wybite. Każda miała weneckie lustra, któreby i domy ozdobić mogły...“ W Postawach założył piękne stado Podskarbi Litewski Antoni Tyzenhauz. Wspomina o niem Gabryela Puzynina w pamiętnikach swych „W Wilnie i dworach litewskich“ — „...Czasem przyprowadzano konie ze stajni, będącej w suterenach pałacu. Piękny zawód rasy meklemburskiej i a n g i e l s k i e j dostarczał rosłych koni, z których co rok Wuj sprzedawał kilkanaście. Był to podobno zawód datujący jeszcze od pradziadów podskarbiego i dziada Tyzenhanzów“.

W „Pamiętnikach Pana Kamertona“ (Leona Potockiego) czytamy, że Tyzenhauz“... w majątkach obfitujących w łąki zaprowadza lepszą rasę koni i w tym celu nabył sławną stadninę Pociejów, a pozatem z Brunświku i Holsztynu sprowadzał ogiery, a dozór nad stadami powierzył majorowi Rhode, jako dobremu koniuszemu“.

W Sławucie w historycznym stadzie książąt Sanguszków, także utrzymywano angielskie konie na przełomie XVIII i XIX w. W artykule pióra Romana księcia Sanguszki, skreślonym dla „Encyklopedji Rolniczej“, jest tego rodzaju wzmianka: „Roku 1799 były ogierami w Chrestówce brudno kasztanowaty a n g i e l s k i od ks. Eustachego, siwy w jabłkach od Steckiego“ i t. d.

O tym ogierze angielskim ks. Eustachego wspomina także Stanisław Wotowski w monografii swej „Konie Sanguszkowskie“, opracowanej na podstawie rękopiśmiennej „Kroniki historycznej stada Chrestowieckiego“, udzielonej mu przez Józefa hr. Potockiego. Wotowksi pisze, że ks. Eustachy bawąc w Wiedniu zauważył u pewnego handlarza koni ogiera rosłego, który mu się bardzo spodobał i zaczął go targować. Handlarz drożył się bardzo, lecz w końcu zgodził się na obniżenie ceny, ale pod warunkiem, że książę na nim przejedzie od Leopoldstadt, gdzie znajdowała się stajnia, do Prateru i z powrotem. Książę jako dobry jeździec przystał na ten warunek i dosiadł konia. Ogier okazał się bardzo złośliwy i awanturował się tak, że musiała interweniować policja. Pomimo wszystko książe zadanie wypełnił i na miejsce szczęśliwie powrócił. Handlarz z uznaniem odstąpił go według umowy. Pochodzenie tego ogiera nie zostało ściśle ustalone, ale zdaje się, że był koniem pełnej krwi angielskiej. Złośliwy charakter raczej również za tym przemawia. W kronikach stada Chrestowieckiego figuruje on zwykle pod mianem „angielskiego ks. Eustachego“. W hodowli sławuckiej poważniejszych śladów po nim nie zostało.

Również w książce Władysława ks. Sanguszki pt.: „O sztuce chowu koni i utrzymania stada“ (Kraków 1850), czytamy ciekawe dane, dotyczące sławnego Szumki, ulubionego wierzchowca ks. Eustachego: „Wielu z miłośników koni, znało lub słyszało dawniej o dwóch sławnych ogierach w jednym czasie, w jednej stajni obok siebie żyjących na Wołyniu; jeden był kary bez odmiany zwany Szumka, drugi biały jak mleko zwany Zbój. Mimo że do siebie wcale niepodobni, mieli jednak to z sobą podobiestwo: iż nikt nie byłby zdołał znaleźć w nich jakiejkolwiek wady, a nawet dopatrzyć się braku przymiotu, w którymkolwiek z nich. Nigdy nie widziałem silniejszego i dzielniejszego konia od Zbója, a Szumka jest do tej pory najpiękniejszym koniem jakiego zdarzyło mi się w długim moim życiu widzieć. Szumki ojciec był synem konia arabskiego, matka zaś jego była kobyłą a n g i e l s k ą, a sam urodzony u dziada mego w Sławucie... Obydwa te ogiery były używane w tym samym stadzie przez więcej jak piętnaście lat i mimo że im dawano najcelniejsze kobyły nic dobrego po nich nie zostało...“

Szumka był więc anglo-arabem. Ponieważ odznaczał się wyjątkową urodą więc na nim portretowano ks. Eustachego kilkakrotnie. Między innymi, gdy Król Ludwik Bawarski obstalował u batalisty Piotra Hess'a obrazy ze scenami wojennymi z r. 1813 i 1814, artysta udał się do Sławuty, aby tam szkicować z natury konie orientalne. Malowidła Hess'a zdobią ściany zamku królewskiego w Monachium, a konie na tych obrazach to chrestowieckie araby. Za pobytu w Sławucie (1815 r.) wykonał Hess portret ks. Eustachego na Szumce. Znacznie później powstał oczywiście już tylko z fantazji, a nie z natury portret ks. Eustachego na tymże Szumce pędzla Juliusza Kossaka.

Starszy brat owego Szumki również karv i również Szumką zwany, darowany był w r. 1810 ks. Józefowi Poniatowskiemu. Ogier ten znany jest z popularnego portretu ks. Józefa wykonanego przez Juliusza Kossaka.

Co do tego ostatniego Szumki trwały przez dłuższy czas spory czy na nim zginął ks. Józef w nurtach Elstery. Tymczasem w pamiętniku ks. Eustachego z wyprawy do Moskwy znajdujemy wyraźne zaprzeczenie temu, a jako hodowca Szumki

i przyjaciel Poniatowskiego musiał wiedzieć jak istotnie rzecz się przedstawiała: „Doba cała w Mochilowie mile mi zeszła. Przejechałem się także na sławnym karym mego stada. Ten koń dzielny z piekła byłby księcia wyrwał nie tylko z tej nieszczęśliwej Elstery, ale takie przeciwne zdarzenie, iż wtedy na nim nie siedział! Czarni bracia jego Szumka, Murzyn, jako i Zbój, nie mogąc się złączyć ze mną, a unikając wtedy drapieżności miejscowej piętnaście miesięcy przebyli zachowani w lasach Korzeckich, podczas gdy ja całeżycie siedząc na Polakach, Turkach lub Arabach — Normandy i Meklemburgi, spadłe bądź komu z nosa, siodłać dla siebie musiałem!“

Mówiąc o obydwu historycznych Szumkach, zaznaczyć jeszcze należy, że imię to nadawano koniom Sławuckim dość często i dlatego należy być bardzo ostrożnym w wypowiadaniu sądów o koniach tej nazwy. Był na przykład jeszcze jeden głośny Szumka czystej krwi arabskiej, który wsławił się w tamtejszym stadzie jako reproduktor i nie należy go mieszać z powyższymi anglo-arabami.

W epoce Stanisława Augusta wielkim miłośnikiem koni był Książę Podkomorzy Kazimierz Poniatowski — najstarszy brat Króla. Konie bardzo lubił i dużo czasu i pieniędzy na nie poświęcał. Stadniny swoje utrzymywał w Stojanowie, Potyryczy i Sokalu, gdzie też posiadał piękną rezydencję. Ponieważ lubił konfort i życie wystawne, więc i stadninie swojej stworzył odpowiednią oprawę. Wybudował w Sokalu obszerne stajnie murowane oraz przestronny, kryty maneż z lożami dla gości i urządzał w nim barwne karuzele w stylowych strojach oraz inne popisy konne.

W r. 1768 ustąpiwszy za zezwoleniem Króla starostwo Sokalskie Franciszkowi Potockiemu, przeniósł się do Warszawy i tu założył świetny dwór. Na przedmieściu Solec zakupił grunty od Nowego Światu i ul. Wiejskiej do Wisły i zaczął budować tam pałac, stajnie oraz wspaniały park. Jak wzmiankuje budowniczy z czasów Stanisława Augusta Szymon Zug, który był specjalistą w planowaniu ogrodów, był to pierwszy park angielski w Polsce. Na terenach, dziś Frascati zwanych, wzniesiony został obok stajen duży maneż, ściany którego zostały ozdobione od wewnątrz malowidłami, wyobrażającymi drzewa i krzewy, tak że jeżdżąc w maneżu miało się wrażenie, że się jest na świeżym powietrzu w zielonym lasku. Gdy Książę Podkomorzy bawił w Warszawie, zwykle po rannym śniadaniu wyjeżdżał konno na spacer za miasto pod Ujazdów, Belweder, Wilanów lub Bielany. Był to wyjazd incognito, bez żadnej asysty, co najwyżej biegł przed nim przez miasto laufer przybrany jaskrawo jak motyl, na wypadek jeśli książę gdzieś się zatrzyma. Błądząc tak bez celu po polach, lubił podobno specjalnie zjeżdżać z urwistych brzegów do Wisły, a potem wspinać się na nie z powrotem. Ubrany był zwykle w nankinowy frak, a konia miał przeważnie „białego angielskiego“. O godzinie drugiej według zwyczaju wracał do domu na obiad.

W dziełach naukowych z końca XVIII w. mamy także wzmianki o koniach angielskich. Takim przykładem może służyć opis tej rasy w zoologii znakomitego naszego naturalisty księdza Krzysztofa Kluka pt.: „Zwierząt domowych i dzikich historyi naturalney początki y gospodarstwo...“ wydanej w Warszawie w r. 1780. Autor hippologiem bynajmniej nie był, zajmował się naukami przyrodniczymi, napisał botanikę, zoologię i geologię, nie można więc od niego żądać opisu fachowego. Konia traktuje jako jeden z gatunków zwierząt i poświęca jemu rozdział w swej czterotomowej zoologii. Jednak o koniu angielskim nie tylko wzmiankuje, ale nawet stara się scharakteryzować w osobnym paragrafie. Świadczy to, że był już dość znany. Na str. 158-9 tomu pierwszego czytamy: „A n g i e l s k i e mają pochodzić początkowo z Arabii, są piękne, wysokie i smagłe. Głowa mała, uszy tęgie i ostre, nogi cienkie. W biegu są mocne i szybkie. Ogon ich jest przytępiony i ku grzbietowi w górę przełamany...“

Dalszym dowodem, że angielska hodowla stawała się coraz popularniejszą w Polsce stanowi dziełko weterynaryjne, ułożone „z pism naydoskonalszych autorów“ przez Antoniego Pietraszkiewicza pt.: „Apteczka końska“. Warszawa 1780. Zaraz na wstępie autor uskarża się, że w Polsce leczeniem zwierząt trudnią się nieuki bez najmniejszego przygotowania i jako wzór przytacza Anglię, gdzie najprzedniejsi lekarze tym się zajmują. Dalej dowiadujemy się, że dziełko to jest „niby krótko zebrane tłumaczenie pewnego autora angielskiego“, nazwiska wszakże ani tytułu nie podaje. Z całego tonu książki widać, że Anglia była już uważana za kraj przodujący w hodowli i metody jej znajdują naśladowców i w Polsce. Po przeczytaniu książeczki odnosi się wrażenie, że autor słyszał już dość dużo o koniach angielskich, lecz osobiście z nimi się nie stykał. W radach, jakie udziela przy obieraniu typów do krzyżówek, operuje głównie rasami francuskimi, o których musiał się naczytać z popularnych wówczas autorów jak: de la Gueriniere, de la Fosse C. Bourgelat i innych. Wymienia również trochę ras niemieckich. Za najgodniejszego przedstawiciela konia szlachetniego uważa jeszcze hiszpańskiego. O angielskich swoich uwag nie robi żadnych, widocznie nie ma jeszcze o nich wyrobionego zdania. Całe dwa rozdziały poświęca kurtyzowaniu i anglizowaniu koni. Na str. 42—43 określa sposób obcinania „na kształt waltorni, czyli po angielsku.“

Z przytoczonych wyżej cytat, z literatury zarówno hippologicznej, jak i pamiętnikarskiej, wynika jasno, że w XVIII w. koń angielski na ziemiach Polski, począwszy od lat osiemdziesiątych nie był zjawiskiem odosobnionym, lecz sprowadzano go w dość znacznych ilościach. Przypuszczać więc można, że *pierwsze importy przybywać zaczęły nieco wcześniej, gdzieś wkrótce po elekcji Stanisława Augusta (1764)*, a może nawet i wcześniej. Podkreślić wszakże należy to co już na początku było powiedziane, że tzw. „konie angielskie“, o których mówią wszystkie przytoczone źródła, nie mogą być uważane zo konie pełnej krwi angielskiej, lecz poprostu za szlachetne konie pochodzące z Anglii. Za konia pełnej krwi angielskiej, w obecnym rozumieniu tego terminu, uważa się konia, który jest wpisany do oficjalnej księgi stadnej tej rasy „The General Stud Book“, lub też równorzędnej księgi w jakimkolwiek innym kraju. Otóż jeśli chodzi o „konie angielskie“ na ziemiach polskich, sprowadzane w XVIII w. to pomimo bardzo skrupulat-

nych poszukiwań ani w jednym wypadku nie udało mi się stwierdzić, aby którykolwiek z nich był wpisany do „The General Stud Book“, lub też innej księgi stadnej. Co więcej, źródła wymieniają jedynie, że były „angielskie“, nie podając żadnych poza tym szczegółów, tzn. ani nazwy, ani roku urodzenia, ani oczywiście pochodzenia. Wobec takiego wówczas zwyczaju całkiem prawdopodobnym jest, że pewna część sprowadzonych koni była istotnie pełnej krwi angielskiej, lecz ponieważ nie notowano pochodzenia i całej tej formalistyce nie przypisywano żadnej wagi, więc z biegiem lat wszelkie dane o tych koniach zaginęły i dziś musimy je uważać za „angielskie“ bez pochodzenia. Że część tych koni musiała być prawdziwymi anglikami, przemawiałą za tym okoliczności następujące. Kupowali je w pierwszym rzędzie magnaci, nie liczący się zupełnie z kosztami i płacili, jak chociażby Książę Podkomorzy bajońskie sumy. Moda angielska i pycha magnacka nakazywała mieć wszystko autentyczne angielskie, wprost z Anglii sprowadzone. Aczkolwiek pierwszy tom „The General Stud Book“ ukazał się dopiero w r. 1792, to jednak szereg rodów formującej się rasy koni pełnej krwi miał już za sobą po kilka, a nawet i kilkanaście generacyj wiadomego szlachetnego pochodzenia. Najstarsze rody żeńskie protoplastkami swojemi, znanymi z imienia, sięgają XVII w. Rodzina 2, w drzewe geneaologicznym po kądzieli, posiada klacz Surley, urodzoną w r. 1708, a przed nią jest jeszcze sześć generacyj wiadomego pochodzenia, lecz daty urodzeń nie są już znane. Założycielką tego rodu Burton Barb Mare urodziła się gdzieś ok. r. 1670. Rodzina 1 sięga r. 1704, plus cztery generacje wstecz bez dat. Rodzina 6 — roku 1690, plus dwie generacje bez dat. Rodzina 37 r. 1705 plus cztery generacje. Inne niewiele co później. Rody męskie legitymują się od czasów nieco późniejszych: The Byerly Turk urodził się w r. 1679, The Darley Arabian w r. 1702 i The Godolphin Arabian w r. 1724. Widzimy z powyższego, że do czasu wydania pierwszego tomu „The General Stud Book“, tj. do r. 1793 znaczna część koni pełnej krwi miała już za sobą blisko sto lat wiadomego pochodzenia. To też jeśli z tych rodów trafiło coś do Polski, a prawdopodobnie trafił nie jeden koń, to te zasługiwały w całej pełni na miano koni pełnej krwi. Niestety przodkowie nasi nie dbali o to, aby utrwalić na piśmie historyczne te dla naszej hodowli momenty i nie pozostawili potomności żadnych śladków swoich zachodów ku ulepszeniu hodowli koni w kraju.

Dr Edward Skorkowski

Ku doskonałości polskiego araba

Odrębne stanowisko w polskiej hodowli arabów zajmowała stadnina Romana Sanguszki w Gumniskach. Została ona skompletowana głównie z importowanych klaczy i ogierów arabskich z Francji,



Gruzinka (Mohort i Sahara z linii Elsissy or. ar.) ur. w Gumniskach; jedyna arabka maści karej.

Węgier i Arabii, przy czym zwracano uwagę na maść kasztanowatą. Polskie arabki w stadninie wywodziły się z linii Elsissy or. ar. Araby gumniskie nie posiadają jednolitego typu, przodkowe ich bowiem należą do różnych rodów, bez przewagi któregokolwiek. Ostatnio największą jednak uwagę zwracano na typ Hadban, a po importowaniu z Babolny w r. 1939 gniadego Kuhailana-Abu-Urkub'a, zaczęto tworzyć z klaczami rodu Kuhailan (Szeikha, Kohejlanka, Koheil-Semrie) stado Kuhailanów.

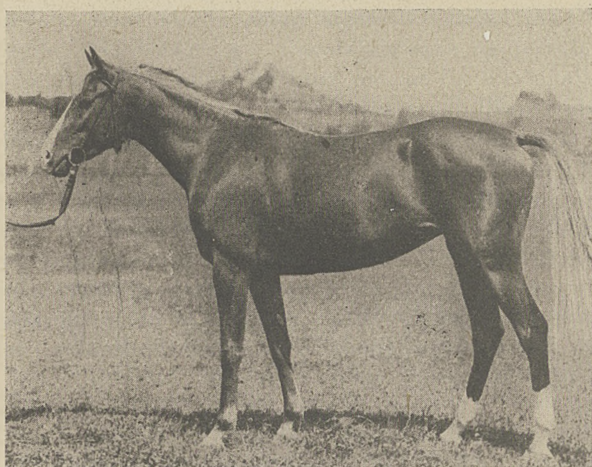
Sezon kopulacyjny w hodowli arabskiej należy skrócić. Odpowiednie badania ogłoszone przeze mnie pt.: Miesiąc urodzenia a dzielność konia arabskiego („Jeździec i Hodowca“ 1939, nr 7) wykazały, że najwięcej biega arabów z kwietnia, a najdzielniejszymi są araby z lutego; najmniej zaś reprezentowane i do tego najsłabsze są na torze araby z czerwca. Naprowadza to na praktyczny wniosek, ażeby sezon kopulacyjny w hodowli koni arabskich ograniczyć do trzech miesięcy: marca, kwietnia i maja.

Wychów młodzieży w wielu naszych stadninach arabskich nie stał na wysokości zadania — mimo, iż jasnym zdawałoby się, że bez racjonalnego żywienia i odpowiadającego mu ruchu od najmłodszego wieku, źrebie nie rozwinie się tak, jak tego wymaga późniejsza kariera wyścigowa, czyli nie wygra, a więc nie opłaci ani marnego wychowu: nawet najwyższa „krew“, nie mając koniecznych warunków rozwoju nie da „klasy“. Spewnością każdy hodowca wie o tym, wielu jednak poprostu nie zdaje sobie sprawy z racjonalnego wychowu. Trzeba tu głównie zwrócić baczną uwagę w pierwszym i drugim roku życia źrebaka na intensywne żywienie owsem, a jeszcze bardziej doskonałym sianem,

oraz na ruch młodych koni pasących się na obszernych pastwiskach. Intensywnie żywiony źrebak nie może się zapaść, lecz paszę powinien przerobić w kość i mięsień, a do tego jest konieczny ruch, a więc przestrzeń. Nie należy jednak źrebiąt zmuszać do zbyt intensywnego ruchu, trzeba natomiast baczyć by źrebięta zbite w grupy nie wystawały godzinami w kątach paddoku: ciągły, miarowy ruch winien być stale utrzymywany. Nade wszystko należy jednak pamiętać, by źrebak we wszystkich porach roku przebywał całymi dniami na pastwisku, z wyjątkiem specjalnie przykrej pogody.

Co do pomieszczenia w stajni to źrebięta po odłączeniu aż do ok. 18 miesiąca życia winny poza pastwiskiem przebywać w nierozgrodzonych t. zw. biegalniach, przy czym górną połowę drzwi prowadzących do tych biegalni, należy pozostawiać s t a l e otwartą dniem i nocą bez względu na temperaturę, nawet zimą, za wyjątkiem zawieji sypiących w drzwi śniegiem. Przy wyjątkowo dotkliwych mrozach górną połowę drzwi można częściowo przymykać, do czego winna być odpowiednio dostosowaną. Trzeba pamiętać, że niska temperatura w stajni zapobiega przeziębieniom, skutkiem niej bowiem źrebięta obrastają obfitą i gęstą sierścią, która chroni je od zziębnięcia.

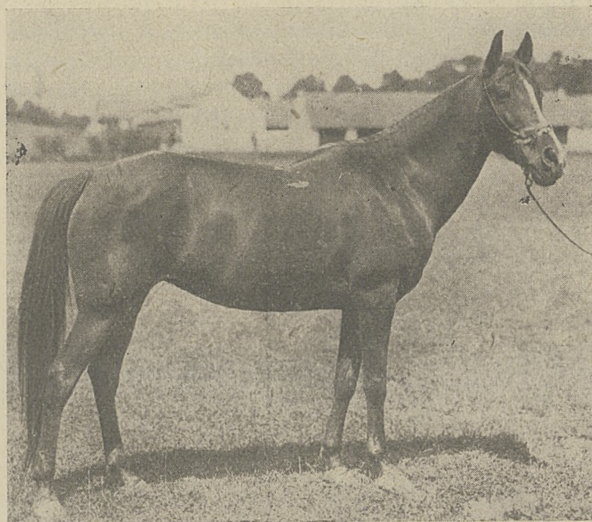
Pastwisko — jak wiadomo — jest podstawową częścią hodowli, a winno być tak dobre i wystarczające, by w trzecim roku życia źrebaka mogło być jego jedynym pożywieniem.



Djeballa imp. z Francji do Gumnisk; wykazuje 37.5% krwi Munighi w rodowodzie, czym tłumaczy swój typ; matka derbistek Rutbah, Sagar i Urgence, oraz wyścigowca Brabanta.

Po ukończeniu dwóch lat, jesienią młode araby idą pod siodło, by przejść racjonalny trening, przysposabiający je do kariery wyścigowej. A więc po zajeżdżeniu konie pracują z początku stępem i kłusem, a gdy już dobrze opierają się na wędzidle, mniej więcej po miesiącu zaczynają zupełnie wolniutko galopować (kaentrować) począwszy od 1000 m.; wzdłużając stopniowo co parę tygodni dystans, należy przy końcu czwartego miesiąca takiej wolnej roboty dojść od ok. 5000 m. codziennego kaentru w dwóch ratach po ok. 2500 m. z 10-cio minutową przerwą — stępem.

Ma się rozumieć norma powyższa obowiązuje normalne konie: również często przykra pogoda nie pozwala na prawidłową i systematyczną pracę, to też trener winien robotę stosować indywidualnie, zależnie od możliwości swych pupilów, a także



Szeikha (Dahman Szueiman - Kuhailat Ajouz) imp. z Arabii do Gumnisk; zawiodła pokładane w niej nadzieje na matkę.

od warunków atmosferycznych i stanu toru, na którym praca się odbywa. Zimą ma się rozumieć najlepszy jest tor przykryty śniegiem, który codziennie należy bronować; często jednak u nas przypadają wśród zimy odwilże, a wówczas należy baczyć, by przy nagłym przymrozku tor nie zamarzł poprzednio nie wyrównany; najpraktyczniej przy odwilży używać połowy toru, pozostawiając drugą równą na okres mroźny, ale bezśnieżny: wolny kaenter po równym zamarzniętym twardym torze zupełnie koniom nie szkodzi, a nawet hartuje ścięgna i łopatki, oraz doskonale uodparnia od bukszyn. Do powyższej roboty wystarcza tor długości 600 m.

Mniej więcej cztery miesiące takiej pracy normalnie wyrabia koniowi dostatecznie mięśnie, a wówczas skróciwszy dystans do ok. 2500—3000 m. stosownie przyspiesza się tempo galopu, aż do t. zw. pół-machów raz w tygodniu celem należytego przygotowania serca i płuc do t. zw. ostrej roboty, którą trzylatek winien zacząć w siódmym miesiącu treningu dla wyrobienia ostatecznej sprawności wszystkich organów, czego najlepszym wskaźnikiem jest czysty i równy choć przyspieszony po galopie oddech, wracający po kilku minutach do normy. Do tej pracy jest konieczny tor conajmniej 1200 m. długi. Ostrą robotę zaczyna się kaentrem na dystansie 1200—1600 m., których ostatnie 400 m. konie przebiegają pełnym galopem; powtarza się ją co tydzień, wzdłużając co dwa tygodnie dystans pełnego galopu o 200 m. W ten sposób normalny trzylatek dochodzi do 1200 m. ostrej roboty, a 5-go lub 4-go dnia przed gonitwą, w której ma zadebiutować otrzymuje galop na dyst. 1600 m. zaczynając kaenter od 2000 m.

Ma się rozumieć powyższy schemat roboty podałem tylko dla orientacji, nie wszystkie bowiem

trzylatki wytrzymają taką pracę, dla niektórych natomiast podane normy będą za małe; zdarzają się też różne przypadłości, które nie pozwalają danemu koniowi normalnie pracować; dlatego też trenować należy nie szablonowo, lecz indywidualnie, zależnie od apetytu, stanu nóg, samopoczucia, a w końcu i kondycji trenowanych koni. Odnosi się to szczególnie do okresu, w którym koń bierze udział w wyścigach, tutaj nie można podawać żadnych norm, a cała robota w tym okresie zależy wyłącznie od indywidualnych możliwości konia. Normalnie w czwartym dniu przed gonitwą otrzymuje



Kuhailan Abu Urkub (Kuhailan Said i Kemir z linii Semrie rodu Kuhaila Em Urkub) ur. w Babolnie, sprowadzony do Gumnisk celem stworzenia stadniny Kuhailanów; doskonale przekazywał potomstwu cechy swej rasy nawet z obcymi mu typem klaczami

koń ostrą robotę na dyst. mniej więcej o 200—400 m. krótszym niż dystans gonitwy, nigdy jednak dłuższym niż 2000 m. choćby dystans gonitwy wynosił ponad 2400 m., w następnym dniu spacer w ręku, w następnym zaś wolny kaenter ok. 1200—1600 m., a w przeddzień gonitwy kaenter 1200—1600 m. z wyjechaną końcówką na dystansie 400 m. w dzień gonitwy spacer w ręku. Są jednak konie, które — szczególnie w wypadku częstszego biegania — takiej roboty nie potrzebują, — należy wówczas dać im robotę na dystansie znacznie krótszym odpowiednim do ich możliwości, a nawet całkiem ostrej roboty zaniechać.

Po skończonej karierze wyścigowej w wieku trzyletnim, trzeba koniowi dać, o ile znać na nim przemęczenie, należyty odpoczynek: jeżeli natomiast koń, jest w dobrej kondycji nie powinno się przerywać kaentrowania, a nadal pracować systematycznie. Praca koni starszych różni się od pracy trzylatków głównie dłuższymi dystansami wolnej roboty, jak również wcześniejszym o miesiąc zaczęciem ostrej roboty, także od 400 m., które powtarza się co tydzień (wyjątkowo co 5 dni) wzdłużając jednak dystans o 400 m. i to za każdym razem. Ma się rozumieć i tu indywidualizacja jest konieczną.

W czasie treningu i wyścigów niezmiernie ważną jest sprawa żywienia. Jasną jest rzeczą, że karma winna być najpierwszej jakości; poza owsem i sianem niezmiernie ważny jest m e s z, t. j. zaparzony owies wymieszany z tą samą ilością łusek pszennych z dodatkiem soli i ewent. siemienia lnianego, który zimą winien być zadawany dwa razy w tygodniu, a wiosną i w okresie wyścigowym po każdej ostrej robocie, ewentualnie wyścigu. Zimą ważnym dodatkiem jest marchew, a w czasie ostrzejszych robót i wyścigów cukier — ten najłatwiej przyswajalny węglowodan, najbardziej bezpośrednie źródło siły i energii w żywym organiźmie. Żywienie winno być indywidualne, zależne od apetytu, samopoczucia, wyglądu sierści i kału konia. W razie nietrawienia owsa, należy mieszać go przy zadawaniu z sieczką z jarej słomy długości 2—3 cm, co zmusza konia do lepszego żucia i naślinienia owsa.

Ingerencja Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego w sprawy treningu ujawniała się w subwencjonowaniu stajni treningowej koni arabskich od samego początku wyścigów dla tych koni, aż do roku 1934. W roku tym po zakończeniu sezonów wyścigowych stajnia treningowa została zwinięta, a inicjatywa w tej dziedzinie przeszła w prywatne ręce, co nie zawsze wychodziło na dobre tak koniom, jak i właścicielom.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Brochocki Tadeusz
Insp. Hodowli Koni Warszawskiej Izby Roln.

AKTUALNE ZAGADNIENIE

Myśl Dra Skorkowskiego, wyrażona w Nr 1 *Hodowcy Koni*, a wystawiająca potrzebę jak najrychlejszego zajęcia się koniem rodzimym, odbiła się szerokim echem wśród hodowców koni. Wywołała ona już dotychczas szereg głosów w tej tak ważnej sprawie. Istotnie poruszony temat jest doniosłej wagi. Najwyższy czas wysunąć na pierwszy plan naszych poczynań hodowlanych troskę o konia rodzimego i odrobić zaniedbanie szeregu pokoleń.

Pracę w tym kierunku należy rozpocząć od podstaw, budować gmach od fundamentów. Zanim wytyczymy plan postępowania hodowlanego, musimy jasno zdać sobie sprawę, jakim materiałem wyjściowym rozporządzamy. Rzućmy więc okiem na pogłowie naszych klaczy w dobie obecnej. Czego tam nie ma. Od grubych limfatycznych klaczy Zachodniej Europy, poprzez różne półkrewki aż do prymitywu syberyjskiego — znajdziemy dziś w Polsce wszystko. Nadto obecnie do tej mieszaniny dodajemy beztypowe klacze pochodzenia amerykańskiego, co urozmaica jeszcze ten bogaty kalejdoskop. Słowem pstrokacizna na pierwszy rzut oka ogromna. Lecz kto zechce i ma możność dokładnie i gruntownie przypatrzeć się naszemu pogłowiu

klaczy, ten nie może nie dostrzec, że wśród tej różnorodności typów i ras wybija się wszędzie, jak Polska długa i szeroka, niewielka, sucha, doskonale zbudowana klacz, o której zawsze jej właściciel wyraża się z największymi pochwałami co do jej wartości tak użytkowej, jak i hodowlanej. Klacz ta najczęściej jest bez tak zwanego pochodzenia, w rejestrach hodowlanych przy niej figurują dwie litery — NN. I te właśnie nieznanego pochodzenia klacze zdaniem moim stanowić winny rdzeń i fundament naszej hodowli konia rodzimego.

Mając możność dokładnego przejrzenia klaczy w kilkudziesięciu powiatach województw centralnych na blisko dwustu spędach, mogę z całą pewnością stwierdzić, że klacze takie spotykałem wszędzie. W praktyce nazywa się ona: „nasza włościańska chłopska kobyła“ — tak ją najczęściej określają. Jest niewielka 130—140 cm, bardzo sucha o dość ładnym łbie, bardzo głęboka, na krótkiej nodze, zwykle posiada odmiany bardzo nieznaczne lub wcale, często ciemną pręgę przez grzbiet. Spotykałem klacze takie 24-letnie ze źrebiętami które stanowiły ich 16-ty przychówek. Skąd te klacze się biorą, boć przecie nie jest to produkt jakiejś celowo prowadzonej hodowli? Tak. Hodowcy ich nie wytworzyli, lecz hodowlę ich prowadzą od setek lat z nieubłaganą konsekwencją dwa potężne czynniki: nasza gleba i nasz klimat. W książkach hodowlanych zawsze będą NN-ami, ale na sobie wypisane mają bardzo głębokie i cenne pochodzenie. Biorąc pod uwagę zmieniające się przez szeregi lat w Polsce mody hodowlane, którym hołdowali nasi hodowcy, sprowadzając z zagranicy różnych ras reproduktory, jak araby, angliki, perszerony, bretony, ardeny i t. d. — w klaczach tych z pewnością znalazło by się choć po parę kropel różnych obcych krwi, lecz ich indywidualna potencja zawsze była tak wielka, że zabiła wszelkie domieszki, iż zachowały swój rodzimy typ i swe bezcenne zalety. Jest to, jeżeli się tak można wyrazić, samosiew z niewiadomego ziarna, dający jednak cenną i pożyteczną roślinę. Klacze te znalazły należytą ocenę i u obcych, boć przecież przytaczana przez Dra Skorkowskiego „Ostrolenka“ tak wysoko ceniona przez niemieckiego oficera nie jest przykładem oderwanym. Takich „Ostrolenk“ posiadamy sporo i to w różnych zakątkach kraju. Władze okupacyjne niemieckie, oceniając nasze „panjepferde“ — jak je nazywali, zebrali w Racocie 40 klaczy i 2 ogiery i tam zamierzali prowadzić hodowlę tych koni. Główny reproduktor w Racocie, któremu niemcy dali nazwę „Tarpan“, był ogierem naszej hodowli: Szczepko po ogierze Liktor (orientalny) i klaczy włościańskiej, spod Siemiatycz k. Siedlec.

Nakazem hodowlanym jest u nas praca nad koniem rodzimym, a fundamentem, kamieniem węgielnym tej pracy może być jedynie włościańska polska kobyła. Jako pierwszą i podstawową pracę nad koniem rodzimym uważam wyłowienie i wzięcie w ewidencję typowych klaczy miejscowych, otoczenie ich opieką i ochroną, uświadomienie hodowców co do wartości posiadanego materiału, a wreszcie zaprowadzenie choćby w dwóch lub trzech majątkach przejętych na rzecz hodowli konia, hodowli konia rodzimego.

Andrzej Prączyński
Kierownik P. S. O. w Starogardzie

Wychów i pielęgnacja źrebiąt

Wychów roczniaków

Źrebięta w tym wieku winny spędzać cały czas na okólnikach lub pastwiskach w miesiącach od końca kwietnia do pierwszych mrozów. Na pastwiskach powinna znajdować się szopa, która chroniła by młodzież przed deszczem i wiatrem. Źrebięta, przebywając w tym okresie dniem i nocą na powietrzu, hartują się, stają się mniej podatne na wszelkiego rodzaju choroby, uodparniając swój organizm. W okresie pastwiskowym oprócz paszy zielonej, należy dodawać nieco paszy treściwej mniej więcej do półtora kilo owsa, zmieniając go często na otręby. Owies należy zadawać z sieczką długą na 4—5 cm, która pobudza gruczoły ślinowe do wydzielania obfitszej śliny, przez co pokarm odpowiednio jest przerobiony i strawiony. Hodowcy, którym chodzi o wychowanie kościstych i mocnych koni powinni brać pod uwagę i jakość siana, uzależniając od tego dawkę owsa. O ile siano uboższe jest w składniki, podwyższamy dawkę owsa i odwrotnie.

Wychów dwulatków

Po ukończeniu dwuch lat źrebięta przechodzą segregację na:

1. wybrane ogiery,
2. remonty,
3. klacze zostawione na matki stadne,
4. braki.

Najtrudniej wydawać sąd o ogierkach, tutaj należy główną uwagę zwracać na rodowód konia, jak również kierować się dobrym potomstwem danej matki ogierka. Często dwuletni ogier, pochodzący od dobrej klaczy pod względem budowy słabszy, zmienia się po roku na korzyść; podkreślam przeto, że nie należy spieszyć się z trzebieniem młodych ogierków, gdyż przez zbyt pohopne wydawanie sądu, hodowla ponosi straty, przez kastrację dobrego ogiera.

Ogierki powinny być oswajane: dobrze jest codziennie przyzwyczajać je do przeprowadzania w ręku, żeby zapoznały się z wędzidłem, jak i z ruchem przy ręku. Dla wyrabiania chodu, dobrze jest używać lekkich dwukółek (sulki), których waga wynosi najwyżej 15 kg; zaprzęgając do takich sulek nie należy przeforsowywać młodego konia, gdyż łatwo można mu zerwać nogi; ruch musi być umiarkowany, trwać 2 godziny dziennie, stosując 1 godzinę stępa, pół godziny krótkiego kłusa i pół godziny stępa.

W okresie pastwiskowym pożądane jest, aby ogierki w wolny czas od przeprowadzania i zaprzęgania do sulek spędzały na padokach. Jesienią, idąc do źrebięciarni, każdy z przyszłych reproduktorów musi otrzymać oddzielny boks.

Do remontu przeznacza się wszystkie wałachy i klacze, które nie nadają się do chowu, czy to ze względów pokrojowych, czy też pochodzeniowych. Remonty dwuletnie trzymane są razem na okólnikach, lub pastwiskach do jesieni. W zimie trzeba zająć się bliżej przyszłymi koni wojskowymi; każdy z nich musi mieć swoje osobne stanowisko, codziennie być przeprowadzany rano i po obiedzie, żywiony dobrym i czystym owsem i takimż sianem. Remonty winny 3 razy dziennie być dobrze czyszczone, raz w tygodniu stosować mycie grzyw i ogonów letnią wodą z sodą.

Klaczki przeznaczone do chowu, po ukończeniu 3 lat, o ile są dobrze rozwinięte trzeba odchować i pozostawić na wolności przez całą wiosnę i lato. O ile temperament łagodnych klaczy pozwoli na oprzęganie w okresie ciężarności, można je pomału oprzęgać, uważając, aby to robić umiejętnie i nie spowodować poronienia u klaczy. Po wyźrebieniu się i odłączeniu źrebaka klacz zabiera się do stajni fornalskiej, używając ją na dobre do roboty.

Braki muszą być wyeliminowane ze stada odrazu. Mylna jest taktyka hodowców, którzy chowają wszystko co żyje, gdyż wychów źrebaka jest za drogi, przez co w przyszłości kiepski koń fornalski kosztuje za drogo, gdyż hodowca za tą cenę może otrzymać parę dobrych fornali. W racjonalnie prowadzonych hodowlach nie będzie nam chodziło o ilość źrebiąt, tylko o jakość, z których w przyszłości będą wyrastały ogiery rozpłodowe, matki stadne i konie remontowe, wyrzucając ze źrebięciarni jednostki słabe, zdegenerowane, które wyrosły by na słabe i mało wytrzymałe konie fornalskie.

Pastwiska

Bardzo ważną kwestią w racjonalnie prowadzonych hodowlach koni są wzorowo założone pastwiska i okólniki. Nie można sobie wyobrazić hodowli koni bez pastwiska. Mało korzyści mają ci hodowcy, którzy stosują tzw. wychów alkierzowy, gdzie młody koń pozbawiony jest swobody ruchu; wychów taki odbija się nie tylko na zdrowiu, ale i na pokroju konia: krowia postawa zadnich nóg i szablastość, a zły wzrok i słabe płuca na skutek powietrza, przesyconego amoniakiem. Pastwisko ma jeszcze to kolosalne znaczenie, że o ile porównamy spasioną trawę z trawą skoszoną, to przekonamy się, że zawartość składników pokarmowych i strawność jest o wiele wyższa w paszy, pobranej wprost z pastwiska niż w paszy skoszonej. Niżej podaje porównanie zawartości składników pokarmowych w trawie spasionej a skoszonej:

	części organ.	azotowe	bezazotowe	włóknik	tłuszcz	składniki mineral.
trawa spasiona:	91 %	27 %	42%	16 %	5%	9%
trawa skoszona:	94%	13 %	49 %	27 %	3,5 %	6%

Z powyższego widać, że jeżeli weźmiemy pod uwagę stratę energii przy trawieniu, która przy pastwisku jest w dwuinasób mniejsza i idzie u młodzieży na budowę kości i mięśni, znaczenie pastwiska jest kolosalne. Wartość pastwiska zależy od mineralnych i organicznych składników gleby, a więc hodowca w razie ich braku, powinien dbać o zasilanie pastwiska nawozami. Rośliny, które muszą się znajdować na pastwisku są: lucerna, esparceta, owies łąkowy, rajgrasy, tymotka, wiechlina łąkowa, kupkówka, kostrzewa i grzebienica. Skład mieszanki traw powinien wyglądać mniej więcej tak: 65% nasion traw niskich, 25% motylkowych i 10% traw wysokich. Dobrze udają się pastwiska oparte na jednym gatunku traw np. rajgrasach, wiechliny łąkowej lub lucerny.

Przy zakładaniu pastwisk sztucznych ważną rzeczą są ogrodzenia. Przy stawianiu ogrodzeń trzeba mieć na uwadze niebezpieczeństwo dla źrebiąt, ostrych i wystających słupów, kołków; niedopuszczalne są ogrodzenia z drutów kolczastych, tak często używane. Najstosowniejsze ogrodzenia robi się z szerokich słupków w jednej wysokości z wierzchnią i poziomo leżącą belką lub deską. Wysokość takiego ogrodzenia powinna wynosić od półtora do 2 metrów. Bramka najlepsza zasuwana lub wisząca.

Miejsce, które ma być przeznaczone na pastwisko, trzeba dobrze przemyśleć; dobrze jest urządzać pastwiska nad wodą o brzegu twardym, piaszczystym, gdzie młodzież ma możność dostępu do wody, co jest bardzo ważne ze względów higienicznych i zdrowotnych. Na pastwiskach bez wody muszą znajdować się studnie, naturalnie ogrodzone i zabezpieczone przed dostępem źrebiąt do nich, taka studnia konieczna jest aby w korytach ciągle była świeża i zimna woda.

Na tak urządzonych pastwiskach młodzież powinna przebywać dniem i nocą od połowy kwietnia do końca października. A przed słotą i wiatrem źrebięta chronią się w szopach w tym celu zbudowanych. Urządzenie takiej szopy nie pociąga za sobą dużych kosztów: ściany i rusztowanie robi się z tanich desek, a dach kryje trzciną lub słomą. Hodowca, który prowadzi w ten sposób wychów pastwiskowy może być pewien, że konie jego będą zdrowe i twarde.

Przy wychowie koni w naszym klimacie, gdzie w czasie zimowych chłodów klacze z źrebiętami przebywają przeważnie w stajni i na suchej paszy, należy urządzać okólniki przy stajniach celem stopniowego przejścia od zimowego bytowania do pastwiska. Okólniki zakłada się w podwórzu o ile wielkość na to pozwoli, lub też przy podwórzu. Okólnik powinien zajmować obszar ok. ½ ha: ogrodzenie dawać drewniane, grunt powinien być suchy, elastyczny, dobrze jest posypywanie żwirem i piaskiem. Na okólniku należy postawić 2 koryta nisko osadzone, z których jedno służy do wody a drugie do owsa.

Źrebięciarnie

Młodzież winna mieć osobne pomieszczenie w specjalnych źrebięciarniach. Są hodowcy, którzy nie przywiązują do pomieszczenia źrebiąt żadnej wagi, uważając, że specjalnych budynków budować nie trzeba, gdyż latem źrebię przebywa na pastwi-

skach, a zimę może spędzić w jakimkolwiek bądź budynku jak np. w oborze razem z cielakami, lub też w jakiejś małej, ciemnej, dusznej bez światła i powietrza stajence; tego rodzaju pomieszczenia dla źrebiąt są niedopuszczalne i takich hodowców brać na serio nie można. Źrebięciarnia powinna być prosta co do konstrukcji, jasna, widna z wielką ilością powietrza, nie zbyt gorąca latem, a nie zbyt zimna w zimie. Najlepszym materiałem do budowli jest drzewo, dzięki swojej przewiewności i dobremu przewodnictwu ciepła. Ze względów jednak praktycznych takie budynki nie są trwałe, łatwo o pożar i tp. Najczęściej więc buduje się murowane. Ważną rolę odgrywa grunt, na którym ma stanąć źrebięciarnia. Miejsce należy wybierać najwyższe, ponieważ woda, wilgoć na niskim gruncie zawsze sprzyja rozwojowi drobnoustrojów chorobotwórczych i działa na ustrój źrebaka ujemnie, powodując najrozmaitsze choroby stawów, np. reumatyzm. Grunt powinien być przepuszczalny — najlepiej piaszczysty. Co do rozmiarów źrebięciarni, uzależnione to jest całkowicie od wielkości stadniny wzgl. od ilości chowanych źrebiąt. Wysokość stajni zależy w dużej mierze od klimatu i od wentylacji; powinna ona wynosić od 3—4 m. Podłoga nie może być murowana lub cementowa, najlepsze podłogi są gliniane: z *Jeźdźca i Hodowcy* 1933, podaję artykuł w tej sprawie śp. Kazimierza Prądzyńskiego kier. P. S. O. w Łącku p. t. „Posadzki w stajniach":

„Do niedawna jeszcze nie doceniano w hodowli znaczenia posadzki, w stajniach i nie zdawano sobie sprawy z ujemnych skutków wadliwej podłogi i wpływu jej na schorzenia nóg u koni nie posiadających odpowiedniego stoiska.

Tak często spotykane w stajniach brukowane lub drewniane posadzki są przyczyną, że konie nie mogą należycie wypocząć, a stojąc przez kilkanaście godzin na twardej podłodze, często tracą nogi, nabywając opoji i różnych nalewów stawowych. Tu tkwi często rozwiązanie zagadki, dlaczego koń pomimo oględnej jazdy i nieforsowania go traci chody i nabywa powyżej wymienionych dolegliwości.

Podłoga stoiska, którą z własnego doświadczenia uważam za jedną z najodpowiedniejszych, powinna być zrobiona z gliny. Glinę układa się w równomiernej warstwie do 15 cm grubości z małą pochyłością ku chodnikowi. Najlepiej gliny nie zwilżać wodą, gdyż tej jest pod dostatkiem w glinie świeżo kopanej, zwłaszcza na wiosnę lub w jesieni. Glinę taką trzeba dobrze wymieszać z niewielką ilością plew lub prósza z siana, ułożyć w stoisku, jak wyżej wspominałem i ubijać bardzo silnie i dokładnie tłuczkiem, zrobionym z kawałka bala 3-calowego na rączce długości do jednego metra, pochyło umocowanej do tegoż bala. Ubijanie to należy powtarzać co parę dni. Ubijając w ten sposób posadzkę glinianą, uczynimy ją szczelną, trwałą a przytem elastyczną. Jest to najpraktyczniejsze i najzdrowsze stoisko dla konia, a w razie zaraźliwej choroby łatwe i niekosztowne do zamienienia na nową posadzkę.

Chodnik w stajni przygotowuje się tak samo, jak posadzkę w stoisku, z tą różnicą, że grubość warstwy gliny powinna dochodzić do 20 cm. Po dokładnym ubiciu i wyrównaniu, chcąc go jeszcze lepiej utrwalić i umocnić, trzeba zagrzać dobrze smołę kamienną i smarować glinę szczotką taką, jakiej się używa do smarowania dachów papowych. Smołę zawsze gorącą należy wcierać równo i dokładnie, następnie posypać dość grubo żwirem lub gruboziarnistym piaskiem. Po paru dniach można już konia prowadzać po takim chodniku. Po tygodniu mniej więcej, kiedy smoła dobrze wniknie w podłogę, zamiata się piasek i otrzymuje wówczas doskonały chodnik, który posiada następujące zalety: jest trwały, elastyczny, hygieniczny, tani i estetyczny. Po takim chodniku można zupełnie spokojnie prowadzać konie okute, nawet z hacelami, bez obawy uszkodzenia go, gdyż zagłębienie zrobione hacelem zaciąga się samo, nie pozostawiając znaku. Smarowanie smołą trzeba co roku powtarzać, dzięki czemu tak konserwowany chodnik staje się coraz trwalszym.

Tego rodzaju chodniki, czy posadzki nie pociągają za sobą dużych kosztów. O glinę, jak wiadomo, nie trudno, a 1 do 1,5 beczki smoły kamiennej wystarcza na chodnik szerokości 4 mtr. w stajni długości 60 mtr.

Wyżej opisane posadzki urządziłem w stajniach Państwowego Stada Ogierów w Łącku i służą już 5 lat, stając się coraz lepszymi i trwalszymi. Wielu pp. hodowców i wojskowych brało przepis na urządzenie takich posadzek i mam nadzieję, że o ile dobrze były zrobione nie zawiodły ich oczekiwań."

Dach należy budować z materiału lekkiego, źle przewodzącego temperaturę; najlepszą była by słoma, jednak niebezpieczeństwo ognia przeważa nad względami higieny. Najmniej nadającym się materiałem do budowy dachów jest blacha. Sufit winien mieć izolację z wapna i piasku do czego najlepiej nadaje się podwójny sufit drewniany, prosty i lekki. Kwestia okien jest nadzwyczajnie ważną, łączy się bowiem z wentylacją i obowiązkowym przewietrzaniem budynku. Ciemne źrebięciarnie są przyczyną wielu chorób, jak np. niedorozwój źrebiąt, zły wzrok u koni i tp. Najlepszy system to okna obracające się na osi, wbitej w środek framugi. Ponieważ wentylacja przez drzwi i okna podczas zimy może spowodować zbyt raptowne zmiany temperatury, co jest ryzykowne nawet dla źrebiąt najbardziej zahartowanych, budynek należy zaopatrzeć w specjalne wentylatory. Drzwi w źrebięciarniach muszą być szerokie i wysokie, ażeby nie było żadnych wypadków wśród młodzieży, wracającej z okólników do stajen (zbicie bioder i inne okaleczenia). Żłoby w źrebięciarniach należy umieszczać jak najniżej, ażeby źrebię przy jedzeniu nie potrzebowało zadzierać głowy do góry, co osłabia bardzo grzbiet źrebaka: w tym celu nie należy również zakładać specjalnych drabin do siana, najlepiej jak zadaje się siano wprost na podłogę.

Wnętrze źrebięciarni winno być podzielone mniej więcej następująco:

1) trzy przedziały dla źrebaków (rocznych ogierków i klaczek, oraz 2-letnich klaczek);
2) boksy dla 2-letnich ogierów;
3) stanowiska dla remont.

C. d. n.

Józef Tyszkowski
Kierownik P. S. K. w Nowym Dworze

Nad czym powinniśmy się zastanowić

Do artykułu Nestora „Sztuczna inseminacja w oświetleniu fachowców", pozwolę sobie dołożyć parę słów z własnego doświadczenia biorąc pod uwagę tylko hodowlę koni, gdyż w tej dziedzinie pracowałem i pracuję.

W r. 1941 pracowałem jako zootechnik w Starym Siole k. Lwowa, gdzie byłem również instruktorem sztucznej inseminacji, kontrolując punkty kopulacyjne sztuczne i naturalne. Był to czas wojenny a więc wszystko było bardzo prymitywne, zacząwszy ode mnie jako instruktora, po przez laboratoria, kryte maneże, a skończywszy na technikach przeprowadzających sztuczną inseminację, rekrutujących się z naszych masztalerzy z dawnego P. S. O. w Sądowej Wiszni. Po odbyciu 6-tygodniowego kursu w Połtawie, dostali oni „dyplom" na techników. Niektórzy z nich, przeprowadzali wszystko nad podziw sprytnie i skrupulatnie, od ubrania białego płaszcza co dodawało im animuszu, następnie na wprowadzeniu spermy za pomocą kateteru, jako przedłużenia szklanej strzykawki, a w końcu na dezynfekowaniu instrumentów. Efektów tej pracy naturalne dużo nie było a wybuch wojny sowiecko-niemieckiej uniemożliwił dalsze wykonanie planu, tj. na jednego ogiera przy sztucznym zapładnianiu min. 200 klaczy (przy naturalnym 50) z czego w najlepszych punktach dochodziło do 18% wykonania przewidzianego planu.

Mimo tych prymitywów, jak zaobserwowałem były rezultaty. Z wielkim zainteresowaniem w roku 1942, już za niemieckiej okupacji, będąc kierownikiem P. S. K. w Starym Siole, odnalazłem w okolicy kilka źrebiąt z naszego punktu sztucznego zapładniana, co miejscowych hodowców przekonało, widząc że w źrebiętach niema najmniejszej różnicy, a zatem można było się spodziewać, że na przyszły rok cała akcja poszłaby lepiej.

Ze wszystkimi punktami Dra K. Jasińskiego zgadzam się jednogłośnie, a pozwalam sobie dodać następne punkty, które uważam za niezmiernie ważne. By więc cała akcja dała odpowiednie wyniki, koniecznym jest: a) przygotowanie terenu t. j. zapewnienie tych min. 200 klaczy dla ogiera, które by na czas były doprowadzane tak, by wykorzystać uzyskaną spermę (najlepiej przez dopuszczanie ogiera na klacz przy użyciu sztucznej pochwy, w której otrzymuje się w całości czystą spermę), b) uświadomienie hodowców, którzy z pewnością z uprzedzeniem będą się odnosić, jak zwykle do wszystkich innowacji, c) bezwzględnie i stanowczo zrobić porządek z ogierami nie posiadającymi licencji, by te pokryjomu nie poprawiały sztucznej kopulacji, jak to często bywa, nawet przy naturalnej ogierami P. S. O.

Jako inspektor hodowli koni w dzisiejszej USRR na wschód od Sanu, poznałem te wszystkie sztuki w czasie mej długoletniej pracy na tamtych terenach i przypuszczam, że te same zwyczaje panują na zachód od Sanu. Ileż to razy przy opisie źrebiąt, takie figle się wyłapywało: matka szlachetna, ojciec to samo, a źrebak — łabacz zimnokrwisty. W dodatku klacz 12 miesięcy nosiła! Okazało się, że sąsiad miał 3-letniego ogierka bez licencji i czekał z kastracją „aż ciepło będzie, no i po robotach wiosennych", a tymczasem krył na lewo i prawo, na rachunek tego biednego araba z P. S. O., co był w okolicy na stacji. Są to dla nas hodowców rzeczy smutne, lecz niestety prawdziwe, a chcąc naszą hodowlę w przyspieszonym tempie, a przy kolosalnym braku odpowiednich ogierów podnieść, wskazanym jest zająć się poważnie odpowiednio zorganizowanymi punktami sztucznego zapładniania, po myśli dra K. Jasińskiego.

Gdyby tą sprawą zajęły się odpowiednie czynniki, a hodowcy chcieli zrozumieć doniosłość takiego punktu rozpłodowego, na którym jeden ogier zamiast 50 zapładniał by min. 200 klaczy, wówczas i myśl dra Skorkowskiego z artykułu „Twórzmy konia rodzimego" ruszyła by z kopyta. Ale hodowcy muszą się wówczas bezwzględnie zdyscyplinować, poddać instrukcjom swych inspektorów hodowli koni, którzy prócz wiedzy fachowej i praktykę hodowlaną posiadają w większym stopniu. Dlatego punkt taki należałoby zorganizować w rejonie hodowlanym, gdzie są hodowcy światli, mający zaufanie do swych inspektorów, a urządzić go według nowoczesnych wymogów z odpowiednimi siłami fachowymi i naprawdę cennym ogierem, odpowiadającym typem miejscowym klaczom. Najważniejszym jest jednak wykastrowanie wszystkich ogierów nieuznanych, by uniemożliwić pokątne pokrywanie.

Nowy Dwór, dn. 18. IV. 1946 r.

Al. Dzieduszycki

PRODUKUJMY MUŁY

Konie, które nadchodzą do Polski z Ameryki należą do najrozmaitszych typów. Niektóre pochodzeniem i pokrojem odpowiadają naszym dążeniom hodowlanym, więcej jednak jest takich, które, będąc pożyteczne jako inwentarz gospodarski, w hodowli dodatniej roli nie odegrają. To samo można powiedzieć o transportach, przybywających z Danii o ile chodzi o konie rasy jutlandskiej, które dotychczas w żadnym kraju poza swoją ojczyzną, rezultatów hodowlanych nie dały. Niewiele inaczej wygląda sprawa co do ardeno-szwedów z południowej części Półwyspu Skandynaw-

skiego (nie dotyczy to gudbrandsdali). Jednakowoż wobec katastrofalnego braku inwentarza pociągowego w niektórych częściach Polski byłoby niedopuszczalnym, aby tak wielką ilość klaczy, nieodpowiednich do celowej hodowli, nie wyzyskać do produkcji sprzężaju i nie starać się o wypełnienie obecnych braków. Dobieranie odpowiednich ogierów dla tej różnorodnej mieszaniny byłoby równoznaczne z próbą rozwiązania „kwadratury koła". Jedynym wyjściem może tu być produkcja mułów. Jest to zwierzę odpowiednie do każdej pracy, odporne, wytrzymałe, niewybredne, rozwijające się wcześnie i żyjące długo, a przy tym, jako niepłodne, szkody w hodowli zrobić nie może.

Wartość muła jest historycznie udowodniona. We wszystkich południowych krajach Europy zwierzę to od wieków odgrywa poważną rolę. Nadmieniam tylko Grecję, Włochy, południową Francję i przede wszystkim Hiszpanię. Na Półwyspie Iberyjskim muł zaczął wypierać konie już za czasów Filipa II tak, że musiano wydawać rozporządzenia, skierowane przeciw nadmiernej produkcji tych zwierząt w obronie hodowli koni, która mimo to w późniejszych wiekach silnie podupadła właśnie na skutek zamiłowania do mułów. Najlepsze do dnia dzisiejszego znajdują się w Katalonii (u podnóża Pirenejów) i na Balearach, ale i w innych częściach kraju widzi się dużo dobrych okazów. Najcięższe dwukołowe bryki ciągnie kilka mułów, założonych w szydło, a na przedzie mały ale mądry osiołek sam prowadzi ten zaprzęg, wymija i skręca gdzie potrzeba bez ingerencji idącego przy wozie człowieka. W armii hiszpańskiej odgrywał muł do niedawna także poważną rolę jako zwierzę juczne dla dział górskich i karabinów maszynowych a także w zaprzęgu: polna artyleria podczas walk w Marokku była oprzężona wyłącznie mułami. A temu lat trzydzieści pojazdy świty królewskiej w Madrycie, o ile nie były zastąpione samochodami, miały zaprzęgi dorodnych szpakowatych mułów. Jeszcze o wiele większe znaczenie mają muły w Ameryce. Przebycie przełęczy górskich w Kordylierach, często ponad 4000 metrów nad zawrotnymi przepaściami, byłoby niemożliwe bez pomocy tego niezastąpionego towarzysza. Tam muł posiada wszelkie zalety naszego dorosłego hucuła. W okolicach nizinnych np. w Brazylii koło Sao Paulo widzi się pyszne poczwórne zaprzęgi białych mułów, z daleka przypominających swoich andaluzyjskich antenatów. Muł we wszystkich krajach uchodzi za wygodne, pod każdym względem użyteczne zwierzę.

Jeżeli koncepcja takiej produkcji sprzężaju uważana by była za logiczną, należałoby zbadać z jakiego kraju otrzymać można tych kilkadziesiąt oślich reproduktorów. Na początek więcej nie potrzebna, bo, stosując metodę sztucznego zapładniania, możnaby odchować co najmniej kilkanaście tysięcy klaczy. Może najłatwiej byłoby je otrzymać z południowej Francji, a z chwilą uregulowania sytuacji w Hiszpanii — z okolicy Pireneiów ewentualnie z krajów alpejskich (północnych Włoch). Przypuszczać należy, że aklimatyzacja nie będzie tu przeszkodą. Natomiast sprowadzenie osłów z południowych Włoch może byłoby ryzykowne, chociaż szkoda, bo takich okazów, jakie było można widzieć na Sycylii w państwowym stadzie ogierów Catania, w innych krajach często się nie spotyka. Skądkolwiek by się takie reproduktory sprowadziło, należałoby wziąć pod uwagę, że transport nie jest łatwy, szczególniej jeżeli ich będzie większa gromada, oraz wymaga energii i spokoju doświadczonych konwojentów, ponieważośli ród odznacza się często wybujałym temperamentem, silną wolą i niepohamowaną genetyczno-twórczą energią.

Inż. Czesław Hincz

WRAŻENIA Z DANII

W dniu 16 marca 1946 r zostałem delegowany przez Min. Roln. i R. R. Wydział Hodowli Koni, do Danii w celu wybrania dla Polski najodpowiedniejszego materiału końskiego roboczego, a także hodowlanego. Zakup, a właściwie przyjęcie koni ofiarowanych Polsce przez Danię w ilości 10 000 miało się odbyć za pośrednictwem UNRRA. Od chwili więc wyjazdu mego do Danii współpracowałem łącznie z przedstawicielami Ameryki, a mianowicie Mr. Hays'em delegatem UNRRA na Polskę, oraz Mr. Wilson'em delegatem na Danię. Pobyt mój trwał blisko cztery tygodnie, a wrażeniami swymi z odbytej delegacji chciałbym podzielić się z szanownymi czytelnikami, których zapewne zainteresuje nie tylko tak mało u nas znana sprawa hodowli koni w Danii, lecz także wysoki poziom rolnictwa, oraz ogólne wrażenia wyniesione z Danii.

16 marca o godz. 9.25, samolot P. L. L. Lot „Fala" wystartował z lotniska na Okęciu. Na pokładzie znalazło się 12 osób, w tej liczbie ja z tłumaczem p. Janem Jaszkiewiczem: my udaliśmy się do Kopenhagi, reszta pasażerów do Paryża. Drogę mieliśmy dobrą, początkowo lecieliśmy we mgle, ale już po przebyciu 150 km rozpogodziło się. Cała okolica, nad którą przelatywaliśmy — pod śniegiem. Od Szczecina droga nasza szła naprzemian, nad morzem i nad wyspami. Po wylądowaniu o godz. 12.45 w Kopenhadze udaliśmy się do portu lotniczego, aby załatwić sprawy paszportowe, które trwały formalnie parę minut, po czym bardzo wygodny autobus odwiózł nas na plac ratuszowy do biura Duńskich Linii Lotniczych.

Miasto od pierwszego wejrzenia robiło bardzo dodatnie wrażenie. Piękne stare miasto, ruchliwe, czyste, tętniące życiem. Pomimo wielkiego ruchu samochodowego i tramwajowego, wszędzie panuje cisza i spokój. Ludzi na ulicach dużo, wszyscy porządnie, dostatnio ubrani. Nie widzi się nigdzie

żebraków, którymi opiekuje się społeczeństwo, ani wałęsających się wyrostków, zajętych w szkołach lub innych zakładach. Sprzedażą gazet i papierosów zajmują się wyłącznie ludzie starsi. Na ulicach widzi się przeważnie mężczyzn, kobiety zajęte domem i gospodarstwem. Zarówno mężczyźni jak i kobiety dużego wzrostu, szczupli, przeważnie blondyni. Kobiety skromnie ale gustownie ubrane, o ładnej cerze, zgrabne. Przeważnie wszyscy młodzi znają język angielski, starsi niemiecki. Niechętnie rozmawiają tym ostatnim gdyż wzbudza on w nich pewnego rodzaju zrozumiałą nieufność. Bardzo uprzejmi, szczególnie w stosunku do Polaków, czego mieliśmy częste dowody. Zaraz na wstępie jeden młody student, nie tylko wskazał nam ulicę gdzie znajduje się polska placówka radcy handlowego dra Kuźniarza, ale ratując nas z kłopotliwej sytuacji z powodu braku narazie miejscowej waluty, odwiózł nas swoim kosztem na Droningsgaade-ulicę Królowej. Wszystko tu zresztą królewskie: wspaniały gmach opery królewskiej i sama opera królewska, ulice króla i królowej, fabryki porcelany i wspaniałe sklepy królewskie, wszelkiego rodzaju sklepy dostawców dworu królewskiego i t. p. W centrum starego miasta dużo dawnych zabytków, mieszczą się tam też muzea, biblioteki, a między nimi wspaniałe wszechświatowej sławy muzeum Thorvaldsena. W dawnym zamku królewskim mieści się parlament, a w Amalienborgu nad brzegiem morza jest rezydencja królewska. Ulice wąskie, nieregularne, kręte, domy bez balkonów dwu i trzypiętrowe, wieże i wieżyczki na domach i kościołach kryte blachą miedziana, dziś od starości spatynowaną na kolor zielony. Wspaniałe wystawy sklepowe bardzo artystycznie wykonane, a tym zwracają uwagę, że nie są przeładowane: kilka szczegółów umiejętnie rozmieszczonych robi bardzo estetyczne wrażenie. Wieczorem ruch wcześnie ustaje, zwłaszcza w niedzielę i święta. O godzinie 19 już prawie pusto, wszyscy w teatrach, kinach na koncertach i odczytach, tylko setki wspaniałych samochodów oczekują na swych pasażerów. W restauracjach osób dużo, jedzenie dobre, smaczne i obfite; dużo ryb i mięsa. Najgorzej jest z masłem, które eksportuje się w wielkich ilościach do Anglii i Francji. Nam wręczono przy załatwianiu formalności paszportowych jednocześnie kartki na masło. Miejscowa ludność musi się bezwzględnie ograniczać do minimum, bo Danii brakuje węgla, stali i towarów włókienniczych, które mogą otrzymać za produkty i przetwory rolnicze a w pierwszym rzędzie za masło. Widocznie jednak w Danii gospodarzy się dobrze, bo jak już zauważyłem wszędzie widać dobrobyt i zadowolenie. W stosunku do naszej waluty drożyzna wielka, w stosunku jednak do miejscowych zarobków — tanio. Hotele urządzone z komfortem, nowocześnie, wszędzie panuje ogromna czystość i porządek. Brak mieszkań i to się najwiecej odczuwa. Hotele przepełnione przyjezdnymi Aglikami i Szwedami. Po drodze z lotniska przejeżdżałem przez wyspę Amager. Są tam wielkie sady i ogrody zarówno warzywne jak i kwiatowe, założone niegdyś przez Holendrów, obecnie prowadzone nader umiejętnie przez Duńczyków.

Oczekując na samolot z Londynu, który miał mnie zabrać do kraju z powrotem, zwiedziłem te wielkie zakłady ogrodnicze, dzięki uprzejmości p. Janiny Heltberg, Polki z domu p. Stachówny z Krakowa. Przy tym poznałem pana Hansens'a właściciela wielkiej firmy nasion, oraz kwiatów cebulkowych w Kopenhadze, stojącego na czele ogrodnictwa w Danii. Na uwagę przede wszystkim zasługują olbrzymie kilkumorgowe szklarnie, pełne dojrzewających pomidorów i rozmaitych tulipanów. Sadownictwo też stoi na wysokim poziomie. Chłodnie do przechowywania owoców, mechaniczne spryskiwanie drzew owocowych rozmaitymi cieczami są na porządku dziennym. Zamiłowanie do ogrodnictwa i jednocześnie do rolnictwa wpojone jest już w młodzież szkolną, która w wolnych chwilach uprawia przydzielone im ogródki, z małymi kolorowymi budkami na narzędzia ogrodnicze, a które z oddali wydały mi się jak małe barwne miasteczko.

Przystępując obecnie do spraw końskich, które były samą treścią mej delegacji, pozwolę sobie zastrzedz, że przy każdej ciekawej okoliczności będę jeszcze wracał do spraw czysto rolniczych, a jednocześnie postaram się przedstawić, jak wygląda sama wieś oraz miasta i miasteczka, po większej części portowe, które miałem sposobność poznać w czasie podróży.

W poniedziałek dnia 18 marca br. spotkałem się o umówionej godzinie z przedstawicielem UNRRA na konferencji w Axelborg, ogromnym gmachu, w którym mieszczą się wszystkie centralne organizacje rolnicze, coś w rodzaju naszej dawnej siedziby rolniczej w Warszawie przy ul. Kopernika 20. W konferencji poza przedstawicielami UNRRA brali udział przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa, Związku Eksporterów Koni ze swymi sekretarzami, oraz lekarz weterynarii. Przedwstępne posiedzenie miało na celu obopólne zaznajomienie się i omówienie całego planu działalności, przy czym dowiedzieliśmy się że sprawa zakupu 10000 koni przez UNRRA oddana została wyłącznie w ręce Związku Eksporterów Koni, na czele którego stoi Mr. Jorgen Gram właściciel ziemski z Gabel, członek parlamentu cieszący się wielkim uznaniem. Poruszone zostały sprawy sanitarne związane z transportem koni, oraz omawiany był typ koni jaki najwięcej odpowiada Polsce. Zająłem w tej sprawie stanowisko, że typ konia ciężkiego tzn. tu belgijskiego zupełne nie odpowiada warunkom polskiego rolnika. Z dyskusji jednak widocznym było, że pewną ilość ciężkich koni chcą nam Duńczycy przekazać. Wysunięty został projekt 25%. W tej sprawie bardzo dopomógł mi Mr. Hays, który objaśnił że Polska i tak już ma dużo najcięższych koni w spuściźnie po Niemcach; w Polsce, zresztą — twierdził Mr. Hays — koń musi być używany, nie tylko do pracy na roli, ale niejednokrotnie musi on zastępować lokomocję na dużych przestrzeniach. Zdecydowano również, że kupno koni będzie się odbywało na wolnych rynkach, przy czym wybór wyłącznie mnie pozostawiono. W celu zaznajomienia nas z pogłowiem końskim w Danii postanowiono przed rozpoczęciem zakupu, odbyć z nami cały szereg wycieczek do najrozmaitszych ośrodków hodowlanych. Wyjazd miał nastąpić na-

zajutrz; aby jednak wykorzystać czas i mieć ogólne pojęcie jak wygląda koń w Danii, zaproponowano nam spacer na targowicę w Kopenhadze, gdzie właśnie w poniedziałki odbywa się spęd i przetarg na konie. Targowica mieści się obok olbrzymiej rzeźni, podobno największej w Europie, gdzie w ciągu godziny bije się około 1000 sztuk. C. d. n.

KRONIKA

POLSKIE KONIE NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI HODOWLANEJ, wyewakuowane przez Niemców z polskich państwowych stadnin i stad ogierów, a znajdujące się na terenie Schleswig-Holstein w tzw. „Polskich Stadninach Wojskowych" w strefie okupacji angielskiej, w najbliższych miesiącach powracają stopniowo do kraju. Przede wszystkim wracają ogiery, a następnie klacze wraz z przychówkiem. Najcenniejszą między nimi jest grupa 54 koni czystej krwi arabskiej, zestawienie której poniżej podajemy:

Ogiery czołowe:

AMURATH SAHIB siwy, 1932, hod. Teresa Raciborska
O.: Amurath II po Amurath od Fatme or. ar. po O'Bajan
M.: Sahiba po Nana Sahib I od Dońka z linii Nedjme rodu Kuhaila Em Urkub

EL-HAIFI gniady, 1935, hod. Witold Czartoryski
O.: Kuhailan Haifi po Kuhailan Kharas od Kuhaila Haifi
M.: Pomponia II po Mazepa I od Fanfara z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

MIECZNIK siwy, 1931, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Fetysz po Bakszysz od Siglavi-Bagdady z linii Milordki (Sławuta)
M.: Koalicja po Koheilan IV od Amurath z linii Milordki (Sławuta)

WIELKI SZLEM gniady, 1938, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Ofir po Kuhailan Haifi od Dziwa z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Elegantka po Bakszysz od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

WITRAŻ gniady, 1938, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Ofir po Kuhailan Haifi od Dziwa z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Makata po Fetysz od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

Klacze stadne:

AMNERIS siwa, 1940, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Amurath Sahib po Amurath II od Sahiba z linii Nedjme rodu Kuhaila Em Urkub
M.: Elsissa po Floks od Arabia z linii Milordki (Sławuta).

BAJADERA siwa, 1941, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Morocz po Mazepa II od Elstera z linii Szweykowskiej (Sławuta)
M.: Elsissa po Floks od Arabja z linii Milordki (Sławuta).

BAŁAŁAJKA siwa, 1941, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Amurath Sahib po Amurath II od Sahiba z linii Nedjme rodu Kuhaila Em Urkub
M.: Iwonka III po Ibn-Mahomet od Łysa z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

BYSTRZYCA siwa, 1936, hod. st. br. Mencel
O.: Nemer po El-Sbaa or. ar. od Ninon z linii Naelch rodu Szueima Sbah
M.: Bahra po Demir-Kaja od Bandita z linii Czebessie II or. ar.

CANARIA gniada, 1942, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Trypolis po Enver-Bey od Kahira z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Saga po Hardy od Jaga II z linii Milordki (Sławuta)

CARMEN siwa, 1942, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Trypolis po Enver-Bey od Kahira z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Wilga po Ofir od Jaskółka II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus

CESIA kaszt., 1938, hod. Fryderyk Piotraszewski
O.: Lirnik po Farys II od Cecylja z linii Milordki (Sławuta)
M.: Dźwina po Mazepa II od Drwęca z linii Szweykowskiej (Sławuta)

CORDOBA siwa, 1942, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Trypolis po Enver-Bey od Kahira z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Norma po Hardy od Ferja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi

DIVINA siwa, 1943, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Witraż po Ofir od Makata z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Cecylja po Bakszysz od Anielka z linii Milordki (Sławuta)

ELSISSA siwa, 1930, hod. Antoni Wołk-Łaniewski
O.: Floks po Bakszysz od Kalina z linii Szweykowskiej (Sławuta)
M.: Arabja po Koheilan IV od Anielka z linii Milordki (Sławuta)

KARMEN II siwa, 1937, hod. Władysław Kołaczkowski
O.: Koheilan I po Koheilan IV od Gazal z linii Scherifa rodu Kuhaila Szarif
M.: Kasyda po Farys II od Ferja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi

LALA siwa, 1938, hod. Antoni Lanckoroński
O.: Amurath Sahib po Amurath II od Sahiba z linii Nedjme rodu Kuhaila Em Urkub
M.: Elsissa po Floks od Arabja z linii Milordki (Sławuta)

NAJADA siwa, 1932, hod. P. S. K. w Janowie Podl.
O.: Fetysz po Bakszysz od Siglavi-Bagdady z linii Milordki (Sławuta)
M.: Gazella II po Kohejlan or. ar. od Abra z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

NORMA siwa, 1932, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Hardy po Ganges I od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Ferja po Bakszysz od Zulejma z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi

OFIRKA gniada, 1939, hod. P. S. K. w Janowie Podl.
O.: Ofir po Kuhailan Haifi od Dziwa z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Fryga po Bakszysz od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

OKUPACJA siwa, 1933, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Fetysz po Bakszysz od Siglavi-Bagdady z linii Milordki (Sławuta)
M.: Federacja po Burgas or. ar. od Koalicja z linii Milordki (Sławuta)

ORDA kaszt., 1941, hod. P.S.K. 2 Janów Podl.
O.: Omar II po Hardy od Dora z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Malaga po Mazepa II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)

PIESZCZOTA siwa, 1934, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Hardy po Ganges I od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Huryska po Abu-Mlech od Zulejma z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi.

ROKSANA siwa, 1942, hod. P.S.K. 2 Janów Podl.
O.: Rdest po Almanzor od Halina z linii Szweykowskiej (Sławuta)
M.: Chloe po Lirnik od Malaga z linii Milordki (Sławuta)

SAGA gniada, 1936, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Hardy po Ganges I od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Jaga II po Koheilan I od Bajka z linii Milordki (Sławuta)

SALAMANKA kaszt., 1937, hod. P. i St. Żarczewscy
O.: Nemer po El-Sbaa or. ar. od Ninon z linii Naeleh rodu Szueima Sbah
M.: Safta po Pielgrzym-Thuja od Łysa z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani

WILGA j. gniada, 1938, hod. P.S.K. w Janowie Podl.
O.: Ofir po Kuhailan Haifi od Dziwa z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Jaskółka II po Koheilan I od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus

Do powyższej grupy należy jeszcze zaliczyć 11 ogierów i 16 źrebiąt czystej krwi arabskiej, oraz tegoroczny przychówek od wyżej wyszczególnionych klaczy stadnych.

PIERWSZY DZIEŃ WYŚCIGÓW KONNYCH w WARSZAWIE na torze na Służewcu jest przewidziany na 7 lipca. Opóźnienie to zostało spowodowane trudnościami technicznymi, które powstały przy usuwaniu zniszczeń na torze i trybunach, pozostałych po okupantach i działaniach wojennych.

O ZAKUP OK. 5000 KONI W SZWECJI została zawarta umowa handlowa między Polską a Szwecją. Komisja Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln. zakupi konie robocze typu lekkiego dla rolników i ośrodków kultury rolnej, oraz ogiery i klacze zarodowe rasy gudbransdalskiej i ardeńskiej dla stadnin państwowych. Pierwszy transport 600 koni już przybył do Gdyni. Stan ich jest bardzo dobry. Około 80% koni szwedzkich zostanie przydzielonych dla Ziem Odzyskanych.

7000 IRLANDZKICH KONI przybędzie do Polski w ramach dostaw UNRRA.

PIERWSZY KURS DLA PODKUWACZY KONI, zorganizowano w siedzibie „Pow. Szkoły Kucia" w Inowrocławiu.

Robotnik Kujawski w tej sprawie podaje:

Powiatowa szkoła kucia koni istnieje w Inowrocławiu już od 25 lat. Zadanie swoje spełniała zawsze należycie, pozostając pod fachowym kierownictwem mistrza podkuwackiego ob. Karskiego. Dotychczas przeprowadziła ona 52 kursy, z których każdy trwał od trzech do sześciu miesięcy. Szkoła dysponuje szeregiem pomocy naukowych w postaci modelów obrazujących wszelkie spotykane u koni schorzenia względnie przyrodzone spaczenia kopyta.

Podkuwacz koni nim otrzyma uprawnienia zawodowe, musi posiadać dyplom czeladnika kowalskiego, otwierający przed nim podwoje szkoły. Między końmi spotyka się tylko nieznaczną ich ilość z prawidłowo zbudowanymi kopytami. Reszta to konie posiadające większe lub mniejsze wady, przez usunięcie których podkuwacz doprowadza nawet bardzo zdeformowane kopyta do stanu normalnego.

Kurs szkoli niewielu uczni, ograniczając ich liczbę do dziesięciu najwyżej osób. Szkół takich na terenie Województwa Pomorskiego mamy zaledwie dwie. Poza Inowrocławiem znajduje się tego typu szkoła jeszcze w Grudziądzu. W pełni jednak pracuje wyłącznie szkoła inowrocławska, której udało się przechować trudne obecnie do zdobycia pomoce naukowe.

Powiatowa szkoła kucia koni w Inowrocławiu ma duże znaczenie dla rolników pragnących utrzymać nogi konia w należytym stanie. Bowiem wiadome jest, iż najcenniejsze u konia są jego nogi. Źle okute względnie zagwożdżone kopyto nie tylko wpływa na obniżenie wydajności zwierzęcia w pracy, ale może również doprowadzić do kompletnego zniszczenia konia.

Działalność szkoły jest bardzo ważna. Pracą swą dorzuca ona trwałą cegiełkę do odbudowy wycieńczonej wojną Polski. Kształcąc szeregi wykwalifikowanych podkuwaczy stoi na straży pielęgnacji i zachowania tak pożądanej w chwili obecnej siły pociągowej konia.

SKĄD WZIĄĆ KONIE? — Na to pytanie odpowiada „Polska Ludowa“ z Poznania następująco:

„Brak koni w Polsce powojennej jest największą troską rolników. Odbija się to bardzo ujemnie zarówno na uprawie ziemi i zasiewach, jak i na sprzątaniu zbiorów. Brak koni daje się poważnie we znaki i innym dziedzinom naszego życia gospodarczego, zwłaszcza budownictwu i transportom. To też sprawa szybkiego zwiększenia naszego pogłowia końskiego jest jedną z najpilniejszych i bardziej palących potrzeb Polski powojennej.

Zabiegi nasze o konie i w ogóle o wszelki żywy inwentarz winny być w pierwszym rzędzie skierowane do Niemiec, zwłaszcza do amerykańskiej i angielskiej strefy okupacyjnej państwa niemieckiego. Okazuje się bowiem, że Niemcy, na skutek obrabowania całej Europy, nagromadzili tam tak wielkie ilości inwentarza żywego, zwłaszcza koni, że mają kolosalny nadmiar zwierząt domowych. Nadmiar ten zaczyna im nawet ciążyć, bo konie np. zjadają dużo ziarna, które potrzebne jest na chleb dla ludności.

Władze brytyjskiej strefy okupacyjnej zamierzają przeprowadzić rejestrację wszystkich koni oraz ustalić, ile koni gospodarstwa niemieckie mają za dużo. Z takim samym planem noszą się okupacyjne władze amerykańskie.

Ponieważ Polska ma wielkie pretensje odszkodowawcze do Niemiec i ponieważ Niemcy z ziem polskich wywieźli setki tysięcy sztuk różnego rodzaju inwentarza, przeto byłoby rzeczą ze wszechmiar wskazaną, aby Rząd Polski natychmiast wystąpił do Komisji Międzysojuszniczej w Berlinie z żądaniem przekazania Polsce nadmiaru wszelkiego rodzaju żywego inwentarza, znajdującego się na terytorium państwa niemieckiego.

W ten sposób choć w części otrzymalibyśmy to, co nam Niemcy w czasach okupacyjnych skradli w zwierzętach domowych i bylibyśmy częściowo odszkodowani w materiale, który dzisiaj jest nam najwięcej potrzebny, tj. w koniach i bydle.“

J. D. M.

Z WYDAWNICTW

SYSTEMATYKA KONIA I ZASADY JEGO HODOWLI dra Edwarda Skorkowskiego, rozszerzone i uzupełnione wydanie Polskiej Akademii Umiejętności „Badań nad systematyką konia“, ukazało się w druku z 4 tabelami i 3 diagramami w tekście, oraz z 53 ilustracjami na kredowym papierze. Autor po szczegółowej analizie gatunku końskiego na poszczególne podgatunki, których typ i pokrój, zobrazowany doskonale dobranymi fotografiami typowych przedstawicieli danych podgatunków, dokładnie opisuje, w rozdziale ostatnim propaguje i wyjaśnia zasadę „hodowania ras końskich w czystości podgatunków“ i kończy zdaniem: „chcąc bez niespodzianek hodować konie najsprawniejsze, zrównoważone, bez wad, odporne i wytrwałe — winniśmy hodować rasy w czystości podgatunkowej!“

Cena egzemplarza 300 zł, które należy przekazywać na konto Okr. Inspektora Stadnin Państwowych w Krakowie, P. K. O. nr IV-811.

Z piśmiennictwa zagranicznego

KOŃ W OBLICZU MOTORYZACJI. W amerykańskim piśmie „Colliers“ zajmuje się amerykański dyktator nafty, Ickes możliwością wyczerpania się źródeł naftowych w Ameryce. Prawie 190 mil. ton rocznie wynosi zużycie miejscowe Ameryki. Ostatnia ocena naftowego bogactwa Ameryki wskazuje, że zapasy wynoszą niewiele ponad 2000 mil. ton, tak że pokrycie zapotrzebowania wystarczy najwyżej na 10—12 lat. Dla porównania należy przytoczyć, że Europa bez ZSRR w r. 1938 skonsumowała 27 mil. ton, czyli zaledwie jedną siódmą amerykańskiego zużycia. Obecny stan zapasów i zużycia nafty przedstawia się następująco:

	Złoża podziemne	Starczą na
Europa .	4200 mil. ton	ok. 100 lat
Półn. Ameryka	2000 „ „	12 „
Bliski Wschód	700 „ „	— „
Wschodnia Azja	400 „ „	40 „
Połudn. Ameryka	400 „ „	25 „

Widać z powyższego, że zapasy ropy naftowej na świecie są ograniczone, a więc oszczędność w gospodarowaniu ropą musi być brana pod uwagę. Inne środki napędowe dla motorów, jak gaz drzewny, prąd elektryczny, benzyna syntetyczna itp. są bądźto niepraktyczne, bądźteż bardzo drogie (benzyna synt.).

Życie gospodarcze rozwija się nieograniczenie i zużywa wszelakie środki transportowe: pierwotnie wodnym środkiem transportowym były jedynie statki żaglowe lub łodzie wiosłowe — zastosowanie pary wodnej, a następnie ropy jako środka napędowego — nie wpłynęło zupełnie na ograniczenie produkcji statków żaglowych i łodzi wiosłowych: produkcja ich w czasach np. wikingów była o wiele mniejsza niż kiedykolwiek później, aż do czasów obecnych. Także np. w średniowieczu koń był jedynym motorem do pokonywania przestrzeni, a mimo to hodowla jego wówczas stała o wiele niżej tak pod względem jakościowym jak i ilościowym, niż w obecnych czasach motoryzacji.

Wynalazki nie wypierają dotychczasowych zdobyczy, a w zasadzie je uzupełniają np. radio nie wyparło — jak przypuszczano — gramofonu, ale użyło go do swych audycji, a produkcja gramofonów mimo wprowadzenia radia nawet wzrosła.

Podobnych powyższych przykładów jest całe mnóstwo np. wprowadzenie gazu i prądu elektrycznego do oświetlania nie ograniczyło produkcji lamp naftowych, które zużyła rozwijająca się kulturalnie wieś.

Rozwój ludzkości zużywa wszelakie dobra, a więc należy je zawsze rozbudowywać, by nie pozostać w tyle!

Zwinąć hodowlę koni można bardzo łatwo, choćby w ciągu jednego roku — ale, by ją odbudować dla potrzeb życia gospodarczego — na to potrzeba wielkiego wysiłku trwającego całe pokolenia końskie, jeżeli już nie ludzkie.

Niemcy przed rokiem 1933 ograniczyły hodowlę koni, a w Rosji w czasie rewolucji zniszczono ją niemal zupełnie: — nie długo jednak po tym tak pierwsze, jak i druga niezmiernymi nakładami pra-

cy i kapitału rozbudowały ją do niebywałych przed tym granic.

W tak rolniczym kraju jak Polska i przy tak doskonałych warunkach przyrodniczo-hodowlanych, jak nasze, hodowla koni, kierowana z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy wiedzy, winna stać na najwyższym poziomie i już w niedługim czasie być samowystarczalną, a nawet eksportować niektóre rasy końskie.

PRZYCZYNEK DO ZNAJOMOŚCI SZYBKOŚCI KROKU U LIPICANERÓW ogłosił profesor A. Ogrizek i inż. D. Szabados w wychodzącym w Zagrzebiu piśmie „Poliodjelska Znanstvena Smotra" (w rodzaju naszych Roczników Nauk Rolniczych i leśnych) r. 1944, Z. 8.

Podobne badania były wykonane swego czasu na klaczach pochodzenia pruskiego w Neustadt, obecnie przeprowadzono na lipicańskich koniach z kroackiej stadniny w Kutjewie. Badano długość kroku, czas potrzebny do wykonania kroku i szybkość chodu konia. Do badań użyto 40 ogierów i 67 klaczy. Autorzy powołują się na prace Hrasnica, Kronachera, Doehrmanna, którzy również zajmowali się wyznaczeniem szybkości kroku w stosunku do budowy ciała zwierzęcia i zdolności wykonania pracy zarówno u konia jak i u bydła (simentalery). Okazało się, że krok przeciętny wynosi u og. lipicańskich 166,7 cm (od 145 do 178,5 cm), u klaczy 161,19 cm (od 140 do 173,3 cm); w porównaniu do klaczy półkrwi bradenburskich (168,9), klacze lipicańske mają krótszy krok. Różnica pomiędzy klaczą a ogierem wynosi 5,18 cm.

Szybkość kroku (og. 1,09, kl. 1,10 sek.), zarówno u brandenburgów, jak i u lipicanerów jest prawie taka sama u obu płci.

Szybkość chodu waha się pomiędzy 74,82 a 99 89 m/sek i wynosi przeciętnie dla og. 91,80, a dla kl. 88,35 m/sek. Różnica między oboma płciami wynosi zaledwie 3,45 m. Szybkość chodu kl. brandenburskich wynosi 87,37 m/sek, praktycznie jest taka sama jak u lipicanerów.

Pomiędzy długością kroku, a szybkością chodu jest wyraźna zależność: w miarę zwiększania długości kroku rośnie i szybkość kroku. Wyraźnie ujemną korelację stwierdzono pomiędzy czasem wykonanego kroku, a czasem chodu.

Na podstawie tych badań można wysunąć następujący wniosek: konie o krótkim kroku, a szybkim chodzie nie mogą współzawodniczyć z koniem o długim kroku na większych przestrzeniach, z powodu wykonywania większej ilości podnoszeń nóg w poszczególnych odstępach czasu, co powoduje szybsze wyczerpywanie się konia. Ze względów gospodarczych w selekcji konia użytkowego winno wziąść się to pod uwagę.

Podobne badania należałoby przeprowadzić i w naszych stadninach, biorąc pod szczególną uwagę konia krajowego. *J. Krl.*

PRZYCZYNEK DO POZNANIA CZASU CIĘŻARNOŚCI K O N I G Ó R S K I C H wydrukował w tymże zeszycie tegoż pisma dr F. Hrasnica. Materiał obserwacyjny pochodził z kroackiej stadniny w Sarajewie. Zbadał on 173 klaczy bośniackich typu górskiego. Do obliczeń służyły dane zebrane w latach 1908 do 1914 i od 1930 do 1944. Autor powołał się w publikacji na prace Zavrnika, Ilancica i Mikica, którzy badali czas ciężarności u lipicanerów i noniusów.

Stwierdził on, że długość ciąży waha się pomiędzy 310 a 369 dniami, a średnio trwa 339,10 dni. Ogierki były noszone przeciętnie 341, 22 dni, a klaczki przez 337,14 dni. Dla porównania podaje, że klacze lipicańskie noszą 331,36 dni, a noniusy 328,88 dni. Bezsprzecznie ciąża u klaczy bośniackich górskich trwa najdłużej.

J. Krl.

Wesoły kącik

„ZIEMA POMORSKA" donosi: „W Lublinie podobno zbuntowały się panny, wstępujące w związki małżeńskie. W Urzędzie Stanu Cywilnego, który mieści się w jednym pokoju, odbywają się śluby, sporządzane są akty zgonu i narodzin, a równocześnie... rejestruje się konie. Panny doszły do wniosku, iż nie licuje to z powagą obrzędu zaślubin".

„Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili — dodaje „Gazeta Morska" — Związek Zawodowy Ogierów wystąpił z ostrym protestem przeciwko pannom lubelskim. Na specjalnie w tym celu zwołanym wiecu konie stanowczo domagały się jak najostrzejszego potępienia ekscesów panieńskich, narażających na szwank dobre imię konia. Na znak protestu wszystkie konie lubelskie postanowiły nie przewozić dorożkami żadnej panny, udającej się do ślubu."

S P R O S T O W A N I E

W numerze 5 *Hodowcy Koni* na str. 66 w podpisie pod reprodukcją Sahiby winno być zamiast „1627" — 1927; a w podpisie pod reprodukcją Gangesa I, pochodzenie jego należy sprostować, jak następuje: (Hindostan II — Lezginka z linii Szweykowskiej (Sławuta).

Redakcja prosi o nadsyłanie prenumeraty za drugie półrocze!

PRENUMERATA „HODOWCY KONI"

P r e n u m e r a t a m i e s i ę c z n i k a wraz z portem wynosi półrocznie 300 zł. Prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Okręgowego Inspektora Stadnin Państwowych w Krakowie nr IV-811 z dopiskiem na odwrocie blankietu „Prenumerata za Hodowcę Koni".

Wszelkie pisma do Redakcji kierować pod adresem: Kraków, Urzędnicza 48. Redakcja zastrzega sobie prawo korektur w nadsyłanych maszynopisach, których nie zwraca się.

Wydawca: Okręgowy Inspektor Stadnin Państwowych w Krakowie, Urzędnicza 48., tel. 556-69.
Redaktor: Dr Edward Skorkowski. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-13119.